

TERRY PRATCHETT



SPRYCIARZ Z LONDYNU

Dodger zawsze wychodzi z twarzą...

Energetyczna, zabawna
i zachwycająca książka!

Marcus Sedgwick, „The Guardian”

Nic na to nie poradzisz –
musisz pokochać Dodgera,
gdy upada i gdy się podnosi, gdy
zakochuje się i gdy odnosi sukces
w wiktoriańskim świecie. Nie mogę
się już doczekać, by ponownie
spotkać tego bohatera.

Amanda Craig, „The Times”

SPRYCIARZ
Z LONDYNU



FRAGMENT

Nakładem Domu Wydawniczego REBIS
tego autora ukazały się:

Księgi Nomów
Opowieści o Johnnym Maxwellu

oraz

Dysk
Dywan

Ciemna strona Słońca

Nacja

SPRYCIARZ Z LONDYNU

Terry Pratchett

Przełożył
Maciej Szymański



Dom Wydawniczy REBIS

Tytuł oryginału
Dodger

Copyright © Terry and Lyn Pratchett 2012

First published as *Dodger* by Random House Children's
Publishers UK, a division of The Random House Group Ltd

The right of Terry Pratchett to be identified as the author
of this work has been asserted in accordance with the Copyright,
Designs and Patents Act 1988.

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by
REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2013

Redaktor
Błażej Kemnitz

Ilustracje na okładce i w książce
© Paul Kidby, 2012

Wydanie I
Poznań 2013

ISBN 978-83-7510-980-1

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40, fax 61-867-37-74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Skład: **KALADAN** www.kaladan.pl

Henry'emu Mayhew za jego książkę
i
Lyn za wszystko inne







ROZDZIAŁ PIERWSZY

**W którym spotykamy naszego bohatera,
bohater ów zaś spotyka ofiarę burzy
i staje twarzą w twarz z panem Karolem,
dżentelmenem znanym tu i ówdzie jako pisarzyna**

Deszcz okrywał Londyn niczym mgławica tańczących kropeł, z których każda walczyła ze swymi towarzyszkami o dominację w powietrzu. Był to istny potop. Rynsztoki i kanały dławiły się, rzygając raz po raz mieszaniną błota, mułu i wszelkiego paskudztwa, a także martwymi psami, szczurami, kotami i nie tylko. Wydawało się, że wypływają na świat wszystko to, czego ludzie, jak sądzili, pozbyli się raz na zawsze. Odpadki wszelkiej maści płynęły wartkimi, bulgocącymi po-

tokami ku nader wysokim i jak zawsze gościnnym wodom Tamizy, której nurt szarpał brzegi i kotłował się niczym nieokreślona zupa w przerażającym kotle, łapiąc powietrze jak zdychająca ryba. Leczą ci, co znają się na rzeczy, zawsze twierdzili, że londyński deszcz, choćby się starał ze wszystkich sił, nigdy, przenigdy nie oczyści tego hałaśliwego miasta, co najwyżej odsłoni kolejne pokłady brudu. I trudno się dziwić, że tak brudną nocą zdarzają się stosownie brudne uczynki, których także nie zmyje żaden deszcz.

Para koni ciągnęła wytworny powóz środkiem zalanej ulicy przy wtórce przeraźliwego wrzasku kawałka metalu, który uwiązł gdzieś przy osi. Nagle jednak rozległ się inny wrzask – tym razem ludzki. Oto bowiem otworzyły się gwałtownie drzwi powozu i w przepełniony rynsztok udający fontannę spadła jakaś postać. Dwie inne wyskoczyły w ślad za nią, klnąc językiem tak barwnym, jak czarna była ta noc, a może nawet brudniejszym. W strugach deszczu i ciemności przerywanej raz po raz błyskawicami pierwsza z postaci próbowała uciec, ale potknęła się, a napastnicy natychmiast się na nią rzucili. Nie tylko odgłosy burzy zagłuszyły jej krzyk, ale i zgrzyt metalu, który niepojętym zbiegiem okoliczności rozległ się w tym samym momencie. Kłapa studzienki kanalizacyjnej uniosła się, a młody, wychudzony mężczyzna, który ją pchnął, wyskoczył z tunelu zwinnie jak wąż.

– Zostawcie dziewczynę w spokoju! – wykrzyknął.

Z mroku dobiegło przekleństwo, gdy jeden z napastników nagle runął na ziemię podcięty mocnym kopniakiem. Młodziak

nie należał może do wagi ciężkiej, za to wszędzie było go pełno. Rozdawał błyskawiczne ciosy, tym boleśniejsze, że utwardzone przez mosiężne kastety, rekwizyty wręcz zbawienne w walce z wieloma przeciwnikami. Ci zaś, dwukrotnie liczniejsi, czym prędzej wzięli nogi za pas pod gradem uderzeń. A był to przecież Londyn, środek ulewy i środek nocy, toteż wbiegłszy w labirynt bocznych uliczek, rozpaczliwie gnając za odjeżdżającym powozem, wkrótce umknęli pogoni. Tajemniczy bywalec kanałów zawrócił więc i rącho jak chart popędził ku pobitej dziewczynie.

Przyklęknął przy niej, a wtedy, ku jego zdumieniu, pochyliła go za kołnierz i wyszeptała po angielsku, lecz z obcym akcentem:

– Znowu chcę mnie zabrać. Proszę, pomóż mi...

Chłopak zerwał się na równe nogi, rozglądając się podejrzliwie.

Osobliwym zbiegiem okoliczności w ciemnościach nocy, podczas burzy nad burzami, szli – a może raczej brodzili – tą ulicą dwaj dżentelmeni posiadający pewną wiedzę o brudnej stronie Londynu. Obaj spieszyli do domu w kapeluszach mocno wbitych na głowy, co być może byłoby nawet niezłym pomysłem, gdyby nie to, że w zawierusze strugi wody były w nich równie mocno z góry, jak i z dołu. Gdy błyskawica znów rozświetliła niebo, jeden z nich rzekł:

– Czy mi się zdaje, czy ktoś leży tam w rynsztoku?

Możliwe, że swą troską zrobił wrażenie nawet na samej burzy, bo w tej chwili blask kolejnego pioruna wydobyl z mroku niepozorny pagórek: niewątpliwie drobne ciało.

– Wielkie nieba, Karolu, to dziewczyna! Przemoknięta do suchej nitki i porzucona w rynsztoku, jak miemam – powiedział jeden z dżentelmenów. – Chodź...

– Ejże, mój panie, czego tu szukasz?!

W wątlej poświacie okien pubu, w której trudno było wypatrzeć nawet ciemność, wspomniany Karol i jego przyjaciel ujrzeni twarz chłopaka może siedemnastoletniego, za to obdarzonego męskim głosem. A może po prostu młodego mężczyzny gotowego stawic im czoło i walczyć na śmierć i życie. Emanował wręcz gniewem, gdy tak stał w strugach deszczu, ściskając w dłoni długi kawał metalu.

– Już ja znam takich jak wy, o tak! Zjawiacie się tu w pogoni za spódniczkami. Za nic macie los porządných dziewcząt. Do licha! Desperaci z was, skoro wyruszacie na łów w taką noc!

Ten, który nazwał swego towarzysza Karolem, wyprostował się na te słowa.

– Nie tak prędko, młodzieńcze. Z całą mocą sprzeciwiam się tym niecnym oskarżeniom. Jesteśmy poważanymi dżentelmenami, którzy, pozwolę sobie dodać, całkiem ciężko pracują nad tym, by poprawić los takich właśnie nieszczęsnych dziewcząt oraz, jeśli się nie mylę, osobników takich jak ty!

Chłopak ryknął tak dziko, że aż otworzyły się drzwi pubu i potoki deszczu rozjaśnił snop przydymionego, pomarańczowego światła.

– Ach, więc tak to nazywacie, niegodziwcy!

Zamachnął się zaimprovizowaną bronią, lecz mężczyzna

nazwany Karolem złapał ją z ręcznikiem i cisnął na ziemię, po czym pochwycił chłopaka za kołnierz.

– Pan Mayhew i ja jesteśmy uczciwymi obywatelami, młodzieńcze, dlatego czujemy się zobowiązani zabrać tę młodą damę w bezpieczne miejsce. Do ciebie będzie najbliżej, Henryku – dorzucił przez ramię. – Sądzisz, że twoja żona zechce udzielić schronienia na jedną noc tej zbłąkanej duszy? W taką pogodę i psa żal wypuścić na ulicę.

Henryk, który już przyklęknął przy dziewczynie, skinął głową.

– Nie masz aby na myśli dwóch psów? – spytał.

Bojowy chłopak poczuł się urażony. Wężowym ruchem wyrwał się z uścisku i znowu gotów był do bitki.

– Nie jestem psem, wy eleganci! Ani ja, ani ta dziewczyna. Mamy swoją dumę. I radzę sobie sam, bez niczyjej łaski!

Karol ponownie złapał go za kołnierz i uniósł nieco, by mogli spojrzeć sobie w oczy.

– Podziwiam twoją postawę, młodzieńcze, ale nie twój zdrowy rozsądek – powiedział cicho. – Zauważ, w jakim stanie jest ta panienka. Widzisz? Mój przyjaciel mieszka niedaleko stąd, a skoro mianowałeś się obrońcą tej młodej damy, chodź z nami i przekonaj się, że zapewnimy jej najlepszą opiekę, na jaką nas stać. Jak masz na imię? Zanim odpowiesz, zachęcam cię jeszcze, byś uwierzył, że w tę ponurą noc nie jesteś jedynym, któremu nieobojętny jest los skrzywdzonych. Zatem, mój chłopcze, jak ci na imię?

Jego ton najwyraźniej dotarł nareszcie do młodzika, ten bowiem odparł po chwili:

– Jestem Dodger*. Tak mnie nazywają, bo jestem nieuchwytny, jeśli rozumie pan, co mam na myśli. I wszyscy w okolicznych gminach znają Dodgera.

– W takim razie – rzekł Karol – skoro już się znamy i gotów jesteś dołączyć do zacnej kompanii, przekonajmy się, czy zdołamy doprowadzić tę małą odyseję do końca w pełnym zrozumieniu. Ruszajmy, Henryku – dodał, prostując się. – Musimy jak najszybciej dotrzeć do twego domu. Obawiam się, że ta nieszczęsna dziewczyna potrzebuje wszelkiej możliwej pomocy. Czy ty, młody człowieku, znasz ją może?

Chłopak, uwolniony z uścisku, cofnął się o kilka kroków.

– Nie, proszę pana. W życiu jej nie widziałem, klnę się na Boga, a przecież znam wszystkich na tych ulicach. Pewnie to kolejna uciekinierka. To się zdarza cały czas, już nawet o takich nie myślę.

– Mam więc wierzyć, panie Dodger, żeś się rzucił na pomoc tej młodej damie niczym Galahad, nawet jej nie znając?

* Przydomek „Dodger” to – nie jedyny zresztą! – ukłon autora w stronę twórczości Karola Dickensa, a ściślej rzecz biorąc, nawiązanie do jednego z bohaterów powieści *Oliver Twist*, znanego jako Artful Dodger (w polskich przekładach między innymi: Przebiegły Smyk, Przemyślny Krętacz, Cwaniak albo Spryciarz). Jednak Dodger Terry’ego Pratchetta to nie tylko spryciarz; to przede wszystkim szybkonoży mistrz uników. Trudno w polszczyźnie o zgrabny odpowiednik tak rozumianego przydomka, niech więc Dodger pozostanie Dodgerem – przyp. tłum. (Wszelkie przypisy, jeśli nie zostało to oznaczone inaczej, pochodzą od autora).

Dodger spojrział na niego nieufnie.

– Może tak, a może nie, nic panu do tego. I kim, u diabła, jest ten cały Galahad?

Dwaj dżentelmeni uczynili z ramion kołyskę, a gdy unieśli w niej dziewczynę i ruszyli w stronę domu, Karol powiedział:

– Nie masz pan pojęcia, o kim przed chwilą mówiłem, nieprawdaż, panie Dodger? Otóż Galahad to słynny bohater... Zresztą nieważne. Po prostu chodź z nami, rycerzu w prze-mokniętej zbroi, a przekonasz się, że honorowo potraktujemy tę damę. Dostaniesz też porządny posiłek oraz – w ciemności rozległ się brzęk monet – jakieś dwa szylingi, nie wspominając o tym, że możesz zwiększyć swoje szanse na zbawienie. Choć to, jak mierniam, raczej cię zbytnio nie obchodzi. Ale rozumiesz, do czego zmierzam? Doskonale.

Dwadzieścia minut później Dodger siedział już przy kuchennym palenisku. Dom nie był może pałacem, ale prezentował się lepiej niż większość budynków, do których zdarzyło mu się wejść legalnie, choć nie tak dobrze, jak te odwiedzane nielegalnie. W tych drugich nigdy zbyt długo nie bawił i zazwyczaj ulatniał się z nich w wielkim pośpiechu. Zaiste, skandalem było to, jak wiele psów hodowano w tych czasach i jak bezlitośnie napuszczano je na intruzów, skłaniając ich do jak najkrótszych wizyt. Za to tutaj... Tak, tu nie brakowało mięsa, ziemniaków i marchewki; niestety nie podano piwa, a jedynie szklankę ciepłego, prawie świeżego mleka. Kucharka, pani Quickly, obser-

wowała go jak jastrząb, zabezpieczywszy rzecz jasna sztukę, ale poza tym miejsce wydawało się całkiem przyjazne. Nie obyło się też bez paru wypowiedzianych z emfazą słów, które małżonka skierowała do Henryka, by uświadomić mu, co sądzi o sprowadzaniu do domu włóczęgów w samym środku nocy. Dodger, który przysłuchiwał się temu z największą uwagą, odniósł wrażenie, że to nie pierwszy raz i że pani domu zachowuje się jak ktoś, kto ma serdecznie dość i ze wszystkich sił stara się nie dać tego po sobie poznać. Niemniej jednak jadł swój posiłek (i to było najważniejsze), żona i pokojówka zniknęły gdzieś z dziewczyną, a teraz... teraz ktoś szedł schodami wprost do kuchni.

Był to Karol. Ten Karol, który niepokoił Dodgera. Henryk, jak się zdawało, był jednym z tych dobrych ludzi, których poczucie winy nęka tylko dlatego, że oni mają pod dostatkiem pieniędzy i jedzenia, a inni nie. Dodger znał ten typ. Sam nigdy nie doświadczył wyrzutów sumienia z powodu posiadania pieniędzy. Wiódł życie, w którym najlepszą polisą ubezpieczeniową była szczodrość w krótkich chwilach dostatku. Potrzebował przyjaciół – a przyjaciele to ci, którzy odpowiadają: „Dodger? Pierwszy raz słyszę. W życiu nie widziałem, proszę pana. Pewnie szuka pan kogoś innego!” – by egzystować w tym mieście. Musiał też być czujny i ostrożny o każdej porze dnia i nocy, jeśli chciał przeżyć.

Żył więc tylko dlatego, że był Dodgerem, osobnikiem bystrym i szybkim. Znał wszystkich i wszyscy znali jego. Nigdy, przenigdy nie stanął przed sądem, potrafił prześcignąć najszyb-

szych biegaczy z Bow Street, a teraz, gdy ich czas się skończył, także każdego peelersa*. Aresztować mógł go tylko ten, kto zdołałby go dopaść, a to jeszcze nikomu się nie udało.

Henryk nie stanowił problemu, za to Karol – o tak, Karol! – wyglądał na takiego, co to potrafi w jednej chwili przejrzeć człowieka na wskroś. Mógł też, zdaniem Dodgera, być niebezpieczny. Znał życie i trudno było zasłonić przed nim swoje myśli flanelą miękkich słów. I oto pojawił się na schodach; schodził przy wtórze brzęczenia monet.

Skinął głową w stronę zajętej sprzątaniem kucharki i przysiadł na ławie obok Dodgera, który musiał się nieco przesunąć, by zrobić dlań miejsce.

– Dodger, o ile pamiętam? – zagał. – Z pewnością uraduje cię wieść, że młoda dama, której pomogliśmy, jest bezpieczna i właśnie zasypia w ciepłym łóżku po tym, jak lekarz zbadał ją i założył kilka szwów. Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o jej nienarodzonym dziecku. Nie przeżyło tej fatalnej przygody.

Dziecko! To słowo było dla Dodgera jak cios pałką, tyle że szok trwał dłużej. Dziecko. Rozmowa się ciągnęła, a on wciąż myślał tylko o nim.

– Nie wiedziałem – powiedział.

– To oczywiste – rzekł Karol. – W mroku wyglądało to jak jeszcze jedna zbrodnia wśród wielu, które niewątpliwie popeł-

* Peelers to nazwa nowoczesnej policji stworzonej przez sir Roberta Peela, baroneta i premiera Wielkiej Brytanii. Zastąpili oni nieskutecznych i tchórzliwych biegaczy, dawne siły policyjne – przyp. tłum.

niono tej nocy. Obaj o tym wiemy. Ta jednak miała czelność zdarzyć się na moich oczach, dlatego też czuję się zobowiązany wykonać odrobinę policyjnej roboty, naturalnie nie angażując w to policji, która w tej sprawie zapewne nie zdziałałaby wiele.

Wyrazu jego twarzy nie potrafił odczytać nawet Dodger, który znał się na tym wyśmienicie.

– Zastanawiam się – ciągnął z powagą Karol – czy owi panowie, którzy gnębili dziewczynę, wiedzieli, że jest brzemienna. Być może nigdy się tego nie dowiemy... a może jednak? – To „może” było jak nóż tnący nieugięcie w stronę światła. Mimo to twarz Karola wciąż nie zdradzała żadnych emocji. – Ciekawe też, czy jakiś inny dżentelmen wiedział o jej stanie. I dlatego, mój panie, prócz obiecanych dwóch szylingów dam ci jeszcze jednego, jeśli zechcesz odpowiedzieć na kilka pytań. Mam bowiem nadzieję, że uda się nam dotrzeć do samego dna tej osobliwej historii.

Dodger spojrział na monety.

– Niby jakich pytań? – spytał, gdyż na co dzień żył w świecie, w którym zadawano tylko te najprostsze: „Ile?” albo „Co będę z tego miał?”. Był pewny, że Karol o tym wie.

– Potrafisz pan czytać i pisać, panie Dodger? – dociekał Karol.

Chłopak spojrział na niego z ukosa.

– To za tę odpowiedź mam dostać szylinga?

– Nie – odparł szorstko Karol. – Za ten okrucieństwo wiadomości mogę ci dać farthinga i nic ponadto. Oto on. A odpowiedź?

Dodger pochwycił małą monetę.

– Umieć przeczytać „piwo”, „gin” i „ale”. Zawsze powtarzam: Po co zaśmiewać sobie głowę niepotrzebnymi bzdurami? – Czyżby cień uśmiechu pojawił się na twarzy mężczyzny? Dodger nie był pewny.

– Uczony z ciebie jegomość, Dodger. Może więc zainteresuje cię wiadomość, że nie najlepiej potraktowano tę młodą damę.

Karol już się nie uśmiechał, Dodger zaś wykrzyknął nagle w panice:

– To nie ja! Nigdy nic nie uczynił przeciw niej, klnę się na Boga! Może nie jestem aniołem, ale złym człowiekiem też nie!

Spróbował wstać, ale Karol pochwycił go mocno.

– „Nigdy nic nie uczynił”? Skoro „nigdy nic”, panie Dodger, to w takim razie „kiedyś coś”. Oto i wyznanie win. Nie wątpię, żeś nigdy nie był w szkołach... na to jesteś stanowczo zbyt sprytny. Ale gdybyś kiedyś tam zawitał, z pewnością nauczyciel złożyłby ci skórę za to „nigdy nic”. Posłuchaj jednak, co mam do powiedzenia. Mam bardzo ważny powód, by wierzyć, że naprawdę nie skrzywdziłeś tej dziewczyny. Może o tym nie wiesz, ale na jej palcu znajduje się jeden z największych i najpiękniej zdobionych złotych pierścieni, jakie w życiu widziałem. Taki, który z pewnością coś oznacza. Gdybyś źle jej życzył, zwinąłbyś go w okamgnieniu, jak to uczyniłeś z moim portfelem.

Dodger spojrzał mu w oczy. O nie – pomyślał – bez dwóch zdań, lepiej nie mieć w nim wroga.

– Ja, proszę pana? Nic podobnego – rzekł. – On sobie leżał, proszę pana. A ja całkiem uczciwie zamierzałem go zwrócić.

– Zapewniam, że wierzę bezgranicznie w każde twoje słowo, Dodger. Muszę jednak dodać, że pełen jestem podziwu, bo nie tylko dostrzegłeś w ciemności mój portfel, ale także rozpoznałeś w nim moją własność. Doprawdy zdumiewające – odparował Karol. – A teraz ustalmy fakty. Twierdząc, że nigdy nic nie uczyniłeś, wyraziłeś swoje zdanie w skrajnie negatywnym tonie, po prostaku, ale z emfazą. Rozumiesz? Pan Mayhew i ja zdajemy sobie sprawę z tego, jak nieznośne jest życie większości mieszkańców tego miasta, i różnymi sposobami staramy się uświadamiać to społeczeństwu, a przynajmniej tym jego członkom, których to choć trochę obchodzi. Wydaje się, że ciebie, Dodger, obchodzi los tej młodej damy, zatem może mógłbyś popytać tu i tam albo przynajmniej nadstawić uszu i dowiedzieć się o niej co nieco: skąd przybyła, co przeżyła, c o k o l w i e k. Została ciężko pobita... nie mówię tu o klapsach i domowej przepychance, lecz o skórze i pięściach. O p i ę ś c i a c h! I to wiele razy, sądząc po stanie siniaków, a to, mój młody przyjacielu, jeszcze nie wszystko! Niektórzy – choć z pewnością nie ty – powiedzieliby niewątpliwie, że powinniśmy zawiadomić władze. A powiedzieliby tak dlatego, że nie mają pojęcia o prawdziwym życiu klas niższych w Londynie. Nawet im się nie śniła ta nędza, ten wyzysk i upadek. Tak? – rzucił pytająco, widząc uniesiony palec Dodgera.

– Zgoda, na niektórych ulicach bywa niewesoło – rzekł ten natychmiast. – Parę martwych psów, od czasu do czasu martwa starsza pani, ale... Cóż, chyba tak to jest na tym świecie,

co nie? Jak stoi w Dobrej Księdze, każdy musi przełknąć trochę brudu, zanim skończy w piachu, prawda?

– Ale nie wszystek za jednym zamachem – odparł Karol. – Skoro jednak już o tym mowa, Dodger, za te swoje dwa szylingi i jeden dodatkowy zacytuj mi, proszę, jeszcze jakiś wers z Biblii.

Widać było, że stanowi to dla młodzieńca pewien problem. Przez chwilę spoglądał na Karola spode łba, zanim rzekł:

– Cóż, mój panie, udawszy się, musisz... tak, właśnie tak to brzmi, a jakoś nie widzę mojego szylinga!

Karol parsknął śmiechem.

– „Udawszy się, musisz”? Obstawiam, żeś w życiu nie zajrzał do kościoła ni kaplicy, młody człowieku! Czytać nie umiesz, pisać nie umiesz. Wielkie nieba, czy potrafisz chociaż podać mi imię jednego apostoła? Zgaduję po twojej minie, że nie potrafisz, niestety. Mimo to gotów byłeś pomóc tej młodej damie, która odpoczywa na pięttrze, gdy tak wielu ludzi zapewne odwróciłoby głowę. I dlatego dostaniesz trzydzieści pensów, jeśli wykonasz zadanie dla mnie i dla pana Mayhew. Popytaj więc w okolicy, mój przyjacielu, zbadaj jej historię. Za dnia znajdziesz mnie w redakcji „Morning Chronicle”. Nigdzie indziej nie szukaj. A to moja wizytówka, gdybyś jej potrzebował. Pan Dickens to ja – przedstawił się, podając Dodgerowi kartonik. – Chciałbyś o coś spytać?

Młodzian jakby stracił pewność siebie, ale zdobył się jeszcze na kilka słów:

– Czy mógłbym zobaczyć tę damę, proszę pana? Bo tak naprawdę nawet nie łypnąłem na nią okiem. Widziałem tylko

tamtych, jak uciekali, i pomyślałem, że łaskawi panowie są z nimi. Skoro więc mam o nią pytać, powinienem choć wiedzieć, jak wygląda. A powiem panu jeszcze, że zadawanie pytań to nader niebezpieczny sposób na życie w tym mieście.

Karol zmarszczył brwi.

– W tej chwili jest cała w sińcach, Dodger. Ale w tym, co mówisz, dostrzegam trochę sensu – rzekł po chwili namysłu. – Zrozum jednak, że ta historia naruszyła spokój tego domu. Pani Mayhew układa dzieci do snu, a dziewczyna na razie leży w izbie pokojówek. Jeśli chcesz tam wejść, upewnij się, czy masz czyste buty. I czy te twoje chude palce... Wiesz, co mam na myśli? Doskonale wiem, jak sprawne są, a potem tylko „Rety, niech mnie kule biją”, bo oczywiście nie masz pojęcia, skąd u ciebie cudza własność... – Karol urwał. – Nie próbuj, powtarzam: nie próbuj takich sztuczek w domu pana Henryka Mayhew.

– Nie jestem złodziejem – zaprotestował Dodger.

– Chciałeś raczej powiedzieć, mój panie, że jesteś nie tylko złodziejem. Chwilowo przyjmuję twoją historyjkę o tym, w jaki sposób mój portfel znalazł się w twoich rękach. Chwilowo, Dodger. Zauważyłem, że nosisz zgrabny łomik do otwierania studzienek. Stąd wnoszę, że jesteś jednym z tych zbieraczy, co grasują po kanałach. Interesująca profesja, ale nie dla kogoś, kto chciałby dłużej pożyć. Dlatego ciekaw jestem, jakim cudem uniknąłeś śmierci... i pewnego dnia się dowiem. I proszę, nie zgrywaj przede mną niewiniątka. Nazbyt dobrze znam ciemną stronę tego miasta!

SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy	7
W którym spotykamy naszego bohatera, bohater ów zaś spotyka ofiara burzy i staje twarzą w twarz z panem Karolem, dżentelme- nem znanym tu i ówdzie jako pisarzyna	
Rozdział drugi	29
W którym Dodger spotyka umierającego, a umierający spotyka Panią. Ponadto Dodger zostaje królem zbieraczy	
Rozdział trzeci	45
Dodger dostaje garnitur przyciasny w kluczowym miejscu, a Salomon czuje gorąco pod kołnierzem	
Rozdział czwarty	73
Dodger odkrywa nowe zastosowanie dla szpikulca z Fleet Street oraz zyskuje kieszeń pełną cukru	
Rozdział piąty	89
Bohater chwili spotyka ponownie swą damę w opresji oraz do- staje całusa od nader rozentuzjasmowanej niewiasty	
Rozdział szósty	113
W którym sześciopensówka wystarcza na mnóstwo zupy, a złoto obcokrajowca kupuje szpiega...	
Rozdział siódmy	137
Dodger cudem unika niebezpieczeństwa i (znowu!) zostaje bo- haterem, Karol zaś zyskuje temat oraz zrujnowane portki	

Rozdział ósmy	159
Młody mężczyzna zabiera młodą damę na spacer w celach zdrowotnych, pani Sharples zaś wychodzi na ludzi	
Rozdział dziewiąty	179
Dodger wchodzi do Parlamentu z brzytwą i spotyka człowieka, który pragnie być po właściwej stronie	
Rozdział dziesiąty	197
Dodger używa głowy	
Rozdział jedenasty	221
Dodger się stroi, a Salomon wychodzi na czysto	
Rozdział dwunasty	249
W którym Dodger wchodzi między dżentelmenów i udowadnia, że szybko się uczy, Disraeli zaś podejmuje wyzwanie	
Rozdział trzynasty	289
Zegar tyka, a tajemnicza staruszka przekracza rzekę	
Rozdział czternasty	317
Latarnik jest zaskoczony, staruszka znika, a Dodger o niczym nie wie, niczego nie słyszał i – naturalnie – w ogóle go nie było	
Rozdział piętnasty	341
W rękach Pani	
Rozdział szesnasty	375
Przychodzi list z Yorku, a umiejętności Dodgera zyskują aprobatę w najwyższych kręgach władzy	
Podziękowania, wpadki i wymówki oraz – w cenie książki – słowniczek	407

Terry Pratchett (ur. 1948) znany jest przede wszystkim jako autor serii „Świat Dysku”. Jego powieści fantasy i science fiction doczekały się wielu adaptacji, zdobyły też liczne nagrody, w tym Carnegie Medal. W 1998 roku Pratchett został Kawalerem Orderu Imperium Brytyjskiego „za zasługi dla literatury”, a w roku 2008 otrzymał tytuł szlachecki. Na całym świecie sprzedano ponad 70 milionów jego książek przetłumaczonych na 37 języków.

Dotychczas nakładem Domu Wydawniczego REBIS ukazały się: *Ciemna strona Słońca*, *Dysk*, *Dywan*, *Księgi nomów*, *Opowieści o Johnnym Maxwellu* i *Nacja*.



Dodger żyje z tego, co znajdzie w kanałach dziewiętnastowiecznego Londynu. To gość: kocha całą swoją dzielnicę, większość swoich ziomków i bardzo niewielu policjantów. A w zasadzie – żadnego policjanta. Prawdziwy z niego Pan „nic nie wiem, nic nie słyszałem, w ogóle mnie tu nie było”. Chłopaka zna każdy, kto jest nikim, a nie zna nikt, kto jest kimś. W zasadzie tak powinno być i jest... do chwili, gdy pewnej deszczowej nocy ratuje z rąk oprawców samotną dziewczynę. Tyle że ta samotna ma męża, jednego z tych, którzy są kimś. Odtąd świat nieznacznie przyspiesza, a Dodgera pragnie bliżej poznać wielu ciekawych ludzi: milionerzy, politycy, policjanci, książęta i zawodowi zabójcy.

Patroni medialni:

Pratchett.pl

Discworld.pl

Katedra
www.katedra.nart.pl

lubimy czytać.pl
Festiwal Imienia Długości

Antasta
Twój smaczny fantastyki

ESIONSJA
www.esionsja.pl

GILDIA.PL

POLTENGEIST
polter.pl

Fantasy Book

kawerna.pl

GameExc.pl



www.rebis.com.pl

ISBN 978-83-7510-980-1



Cena det. 39,90 zł